

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 22 (155)

Wilno, 15-30 listopada 1995

cena 60 ct.  
(1 zł., indeks 383678)

## W numerze:

- Zaczęło się od Bogusławskiego..... s.1, 4-5
- Kronika Polskiej Galerii Artystycznej..... s.2
- Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy..... s.3
- Wilno sprzed stu laty — Plac Katedralny..... s.5
- Wiersze Birutė Marcinkevičiūtė..... s.6
- Słynny Europejski Gitarzysta..... s.7
- Moje kolchozowe dzieciństwo..... s.8
- Książka-hit o Kreśach..... s.8

## Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- 2 listopada prezydent Algirdas Brazauskas spotkał się z ambasadorami państw UE. Omówiono sprawy integracji ze strukturami europejskimi i światowymi, rozwój stosunków z krajami sąsiednimi.
- Przedstawiciel Międzynarodowego Funduszu Wาลutowego na Litwę Domenico Fanizza pozytywnie ocenił system finansowy Litwy podczas spotkania z prezydentem Litwy.
- W Wilnie z oficjalną wizytą przebywała delegacja parlamentu fińskiego z przewodniczącą Rittą Uosukainen.
- 11-12 listopada z okazji Dnia Niepodległości Polski w Wilnie, Kownie, Solecznikach odbyły się uroczystości okolicznościowe.
- Na Cmentarzu Antokolskim w Wilnie w przededniu Wszystkich Świętych odsłonięto zespół pomników ku czci obrońców wolności Litwy.
- Na kolejnym posiedzeniu komisji obywatelskiej pod przewodnictwem Algirdasa Brazauskasa obywatelstwo litewskie przyznano w drodze wyjątku 25 osobom.
- 1 marca przyszłego roku wejdzie w życie ustawa o tajemnicach państwowych i ich ochronie.
- W celu zjednoczenia Rosjan Litwy i reprezentowanie ich interesów została założona partia "Związek Rosjan Litwy".
- W październiku inflacja na Litwie wynosiła 3,2 proc. Najbardziej podrożały wyroby żywnościowe — o 4,6 proc.
- Od 1 listopada wzrosły ceny na napoje alkoholowe. Uwzględniając ustawę o kontroli alkoholu, rząd litewski zatwierdził tryb wynagradzania funkcjonariuszy instytucji kontroli oraz osób prywatnych, którzy ustalą wykroczenia.
- Na dzień 1 stycznia 1996 r. zagraniczne zadłużenie Litwy wyniesie przypuszczalnie 907,6 mln USD.
- Od 1 stycznia 1966 r. Zarząd Banku Litewskiego postanowił wycofać z obiegu banknoty 10- i 50-litowe emisji 1991 r. oraz monety 1, 2 i 5-litowe.
- W pierwszym półroczu br. wycofano z obiegu 400 podrobionych banknotów USA na sumę 30,5 tys. dolarów, ponad 900 sfalszowanych banknotów niemieckich o wartości 95 tys. DM. Najbardziej fałszowane są lity litewskie, sporadycznie tylko trafiają się podrabiane setki.
- "Państwo litewskie w XIII-XVII wieku" — pod takim hasłem odbyła się w Wilnie konferencja naukowa, zorganizowana przez Litewski Instytut Historii. Odczyty wygłosiło 12 referentów z Litwy i Polski.
- W dniach 17-23 listopada odbędą się Wileńskie Spotkania Teatralne Sceny Polskiej. Swoją udział zapowiedziały teatry z Krakowa, Nowego Jorku, Czeskiego Cieszyna, Lwowa oraz z Wilna.

Opr. B.J.



O każdej porze roku, jednakowo uroczyste, unoszą się nad miastem wieżyczki kościołów wileńskich...

Fot. Zygmunt Świątek

## Narodziny teatru zawodowego w Wilnie

# Zaczęło się od Bogusławskiego

Regina Jakubenas

Zimą 1785 r. Wojciech Bogusławski otrzymał od księcia Stanisława Poniatowskiego, rządcy dóbr królewskich, propozycję zorganizowania przedstawień scenicznych w Grodnie w czasie obrad Sejmu. Przyjął ją i udał się z grupą aktorów do grodu nadniemeńskiego. W międzyczasie ksiądz wysłał do Warszawy sztafetę odwołującą ich przyjazd. Kiedy Bogusławski przybył do Grodna, ksiądz wiele się zdziwił. Jednak aktorów wynagrodził, postanowił wykorzystać okazję i odesłać ich do Wilna, gdzie w tym czasie odbywały się sądy trybunalskie. Zaopatrzył też Bogusławskiego w listy polecające do osób wpływowych.

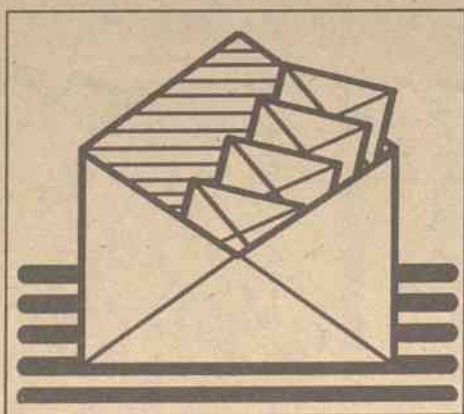
Do Wilna, a raczej do śródmieścia, otoczonego murami, wjechał zespół prawdopodobnie przez Bramę Trocką. Tędy wiodł szlak pocztowy nr 19. Szlak ten na odcinku Grodno — Wilno miał 25 mil długości (tzn. ok. 180 km). Tabor Bogusławskiego mógł przebyć taką odległość w ciągu jednej doby, ale w takim razie do Wilna musiałby przybyć w nocy. W lutym 1785 r., po dosyć łagodnym styczniu, chwyciły tęgie mrozy. Tak ostre, że wielu nieostrożnych ludzi, zwłaszcza w drodze zostających, pomroziły, a więcej jeszcze znacznie pokaleczyły — pisały ówczesne gazety wileńskie. Dlatego też Zbigniew Raszewski, autor

najpełniejszej monografii o Bogusławskim, przypuszcza, że o zmierzchu aktorzy zatrzymali się na nocleg w jakiejś stacji pocztowej i do Wilna przybyli dopiero następnego dnia przed południem. Bogusławski, widocznie, przyjechał tu po raz pierwszy. Miasto dopiero się zaczęło przeobrażać pod rządami Stanisława Augusta; uzyskiwać swój nowy styl — klasycyzm. Wkrótce znacznie rozwijać się tu życie kulturalne i intelektualne.

Przed rokiem 1785 Wilno nie posiadało stałego teatru zawodowego. Pałac Oskierki przy ul. Wileńskiej, zbudowany na przełomie XVII i XVIII w., po tym, gdy posesje wileńskie ponumerowano, otrzymał numer 407, później — 4. Dom był piętrowy, nakryty niezbyt wysokim dachem dwuspadowym. W całości sprawiał wrażenie raczej sporego dworu niż pałacu. Tutaj Bogusławski zamieszkał na kilka lat, zapewne na parterze. Tutaj też odbywały się przedstawienia, w sali na piętrze, nad bramą wjazdową. Bogusławski przerobił ją na widowie z małą sceną.

Afiszę zapowiadały otwarcie teatru wystawieniem sztuki F. Zabłockiego "Fircyk w zalotach". Musiałoby to nastąpić w pierwszej dekadzie lutego. Widocznie zespół został przyjęty serdecznie i gorąco. W "Dziejach Teatru Narodowego" Bogusław-

(Ciąg dalszy na s. 4-5)



### 50-lecie Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech

Jubileusz obchodziliśmy 28 października. W tym celu pojechaliśmy autokarem (50 osób, w tym 30 dzieci) z Berlina do Würzburga. Mszy św. przewodniczył ks. kardynał Józef Glemb. który wygłosił kazanie. Było czterech biskupów, przybyli rektorzy z różnych krajów Europy, ponad 150 księży. Katedra była wypełniona tłumnie zebranych wiernymi z całej Niemiec.

Po nabożeństwie odbyło się spotkanie z Księdzem Prymasem. Następnie przedstawiono koncert galowy w sali Kongres-Centrum. Na część artystyczną złożyły się występy chórów, popisy tancerzy i solistów. Nasz zespół parafialny z Berlina uświetnił to święto — i to był akcent bardzo piękny i wzruszający — powitaliśmy gości i Ks. Kardynała przypięwką i tradycyjnym chlebem. Uroczystości z okazji poświęcenia Polskiej Misji Katolickiej były ważne dla Polaków zamieszkałych i przebywających w tym kraju.

Ks. Henryk Paszek  
Berlin, Niemcy

### Do Przyjaciół Konwersatorium

Jak co roku organizujemy wiosenną sesję Międzynarodowego Centrum Formacji Chrześcijańskiej, która odbędzie się od 24 lutego do 5 kwietnia 1996 roku. Powodzenie sesji zależy będzie od zgłoszonych kandydatów. Liczymy na Waszą pomoc w doborze uczestników sesji '96, którzy dołączą do grona osób zaangażowanych w Nową Ewangelizację Europy poprzez upowszechnianie nauki społecznej Kościoła.

Z wyrazami najwyższego szacunku  
dr Kazimierz Szafata  
ul. Rembielińska 10 m. 24  
03-343 Warszawa, Polska

### Polemiki o pokutach za grzechy (zawinione i niezawinione)

W ostatnim czasie modne stało się "przepraszenie" różnych, większego i mniejszego kalibru działaczy w imieniu swoich narodów za historyczne, rzekome i rzeczywiste grzechy, popełnione w przeszłości. Niestety, nie widzę, żeby w rezultacie tych "przepraszeń" zmniejszyła się liczba krwawych konfliktów na naszej planecie. Przeciwnie, ultranacjonalistyczne kręgi wykorzystują to dla jeszcze większego przesławiania swoich "przeciwników" w zupełnie konkretnych i nie zawsze czystych dzisiejszych politycznych interesach.

Jeszcze zupełnie niedawno te historyczne zaszłości omal nie zapędziły w ślepy zaułek sprawę traktatu polsko-litewskiego. Ostatecznie został on jednak zawarty i, nie bacząc na różne, do końca nie rozstrzygnięte sprawy dnia codziennego, na ogół spełnia pozytywną rolę. Niestety, litewska opozycja nie uznała go i otwarcie zapowiada jego anulowanie po dojściu do władzy, co zwiastuje nowy zwitek napięć w stosunkach polsko-litewskich. Co najdziwniejsze, sekundując jej dziełnie "miłośnicy" Litwy w Polsce, wśród nich dobrze znana na gruncie wileńskim p. E. Iwańska.

W nr 20 "Znad Wilii" p. E. Iwańska propaguje "książkę dla odważnych" p.t. "Białorusini, Litwini, Ukraińcy". Niestety, nie mam możliwości zapoznać się z tym wydaniem, ale nie o to chodzi. P. Elżbieta mówi "o patriotach niemieckich którzy... przyjeżdżają do Polski, aby odpokutować za zbrodnie swoich przodków i uratować honor narodu. Inni patrioci niemieccy znaleźli odmienną drogę ocalenia swej twarzy: po prostu ją negują". A dalej "ukrywana na dnie morza perła... jak oliwa sama wypływa na powierzchnię", bo wiem p. Elżbieta zadaje retoryczne pytanie: "Czy jesteśmy wolni od podobnych chwytów?" I natchniony sama sobie odpowiada, że "znajdziesz je gdzieś zupełnie blisko". Adres jest więc zupełnie jasny.

Nie trzeba czytać książki p. Skaradzińskiego, aby wiedzieć, o co chodzi "miłośnikom" Litwy. Z dużą dozą prawdopodobieństwa mogę twierdzić, że chodzi o przewinięcia Polski wobec mniejszości narodowych na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Nie wdając się w merytoryczne dyskusje, mogę stwierdzić tylko jedno: rzeczywiste i domniemane krzywdy Białorusinów, Litwinów, Ukraińców zostały z nadmiarem wyrównane przez Ribbentropa i Mołotowa, a później potwierdzone w Jacie i Poczdamie. I jeżeli ktoś chce stanąć w tym wybranym gronie to jego sprawa, ale nie trzeba mówić w imieniu narodu, który wcale nikogo nie upępnocnił do pokuty.

Jerzy Choroszewski  
Wilno

## KRONIKA POLSKIEJ GALERII ARTYSTYCZNEJ

### Wystawa prac Sergiusza Jewtuchowa

3 listopada został otwarty kolejny wernisaż. Przybyło sporo miłośników sztuki, był nawet moment, że z trudem mogli się pomieścić wszyscy chętni, pracowały ekipy telewizyjne — a wszystko to odbywało się w tle chłodnego wieczoru, który pozostawał gdzieś za oknem. W sali były kwiaty i uśmiechy, tradycyjna lampka wina, no i oczywiście obrazy. Długo nie milkły dyskusje — w różnych językach, byli goście też z dalekiej Francji, z Polski. Ogólny nastrój sprawiał, że powstało coś w rodzaju happeningu, w którym wszyscy doskonale się bawili i rozumieli.

Sergiusz Jewtuchow urodził się w 1953 roku w Mohylewie. Dopiero za drugim razem, po odbyciu służby wojskowej, udało mu się dostać na studia w Ryskim Instytucie Lotnictwa. Skierowanie pracy akurat dostał do Wilna, gdzie pracował w porcie lotniczym jako inżynier techniki komputerowej. Przez cały czas, jeszcze od lat studenckich, interesowała go sztuka — pisał małe sztuki teatralne, opowiadania, już wtedy

powstawały pierwsze karykatury, pierwsze książki wydawane na Łotwie, Litwie i Białorusi. Tak jest i teraz — stale współpracuje z rosyjskojęzycznym wydaniem litewskiego dziennika "Lietuvos Rytas", który zamieszcza jego prace graficzne. W jednej ze szkół rosyjskich prowadzi lekcje rysunku.

— Zapewne do tego przyczyniło się miasto, że zacząłem się interesować również kolorystyką, techniką olejną — mówi artysta. — W tym czasie miałem już własne, uformowane gusty, wzorowane na najlepszych osiągnięciach. Oczywiście, nie będę oryginalny, jeśli powiem, że podoba mi się wciąż Van Gogh, Sezanne i Gauguin, Chagall, Kandinsky. Czuję po prostu, że ich rozumiem i świadomie podzielam to, co robili oni i wielu innych. Patrzyłem zawsze z zachwytem na ich prace. Długo rozmyślałem. Jako samouk musiałem serio zająć się warsztatem. Rodzice chcieli ze mnie zrobić tancerza, rodzice zazwyczaj najlepiej wiedzą, kim ma być ich pociecha. Tak już jest. Musiałem nadrabiać. Może dodało otuchy i to, że te prace zostały przyjęte bardzo ciepło. Jedną z pierwszych nazywała się "Chłopczyk z latawcem". Staram się, żeby miały one piękne, liryczne tytuły, czasami też zabawne. Żeby sztuka cieszyła i radowała oko...

Pierwsza wystawa obrazów Jewtuchowa odbyła się w 1993 roku w Rosyjskim Ośrodku Kultury, druga nastąpiła w tej samej galerii po roku. Ta jest trzecia. Dlaczego wybrał naszą — galerię polską?

— Jako optymista lubię pogodne warunki pracy i przebywania. Szukałem sobie sali na jeden dzień. W tym celu obszedłem chyba wszystkie pomieszczenia wystawowe Wilna, poczynając od "Arki" poprzez teatralne foyer i biura. Wszystko to jakoś mi nie odpowiadało. Zasięgnąłem porady u znanych malarzy. I oni mi powiedzieli: "Pójdź do Polaków, tam bardzo sympatyczni ludzie!" Postanowiłem sprawdzić to, zaszedłem na filiżankę kawy — a w sumie dziś mam tu wystawę, która potrwa dwa tygodnie... Wszyscy, którzy przyszli na jej otwarcie, gratu-



Sergiusz Jewtuchow: *Chcę, żeby sztuka cieszyła i radowała oko...*

Fot. M. Raszkowski

lowali mi wyboru, wyróżniali szczególnie, serdeczny nastrój tej placówki. Powiem szczerze: tu odczuwam jakiś dobry standard europejski, stąd emanuje wiele ciepła. Dla mnie bardzo ważne, że tu odczuwa się indywidualne podejście do człowieka. A przecież wszyscy jesteśmy indywidualistami — powiedział artysta.

Wystawa prac Sergiusza Jewtuchowa, które są świadectwem jego twórczego podejścia do tematów, poszukiwań w ciekawej formie i kolorystyce, potrwa do 17 listopada.

\* \* \*

12 listopada odwiedził PGA Chór Politechniki Białostockiej, który przybył do Wilna i na Wileńszczyznę z koncertami.

Goście spędzili wspólnie wieczór, gospodarzy i bywalców galerii zachwycił, piękny koncert — jeszcze w tych ścianach nie brzmiało naraz tyle wspaniałych głosów!

T.B.



Złoty stół. Olej. 1994



### Symposium

## PAMIĘĆ O DUSZPASTERZACH

10 listopada na Uniwersytecie Wileńskim odbyło się sympozjum ku czci dwóch duszpasterzy młodzieży akademickiej, ofiar totalitaryzmu — ks. Henryka Hlebowicza (1904-1941), profesora USB oraz ks. Alfonsasa Lipniūnasa (1905-1945) — demokratów o postawie ekumenicznej i duszach apostołskich, których upodabniają ich życie i męczeńska śmierć.

W ich intencji odprawiona została Msza św. w kościele akademickim św. Jana, następnie w tym samym miejscu odbyło się sympozjum. Referat pt. "Wspólnota losów, państw, narodów i ludzi" wygłosił dr Sigintas Jegelevičius. Drugi referat pt. "Sługa Boży, Ks. Henryk Hlebowicz — prekursor nowej ewangelizacji" przedstawił dr Leon Brodowski. Na sympozjum przybyła ok. 30-osobowa grupa z Polski, członków i sympatyków Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy — głównego obok Uniwersytetu Wileńskiego organizatora przedsięwzięcia. W dyskusjach głos zabrali naukowcy litewscy, obecni byli miejscowi Polacy.

Uczestnicy Symposium odwiedzili Katedrę Polonistyki UW, mieli spotkanie w galerii polskiej — przy kawie i pączkach niejako przedłużono temat obrad, mówiono o sprawach ważnych, o kontaktach z organizacjami litewskimi i polskimi na Litwie. Na spotkanie to przybyli również nasi działacze społeczni, ludzie czynni na niwie współpracy.

Uczestnicy sympozjum z Polski uczestniczyli w obchodach Dnia Niepodległości RP.

## Na scenie — "Wesele wileńskie"

"Wileńszczyzna" od chwili swego powstania różniła się od innych zespołów również tym, że postawiła sobie za cel kultywowanie folkloru wileńskiego. Czyni tu już 15 lat, gdyż wiosną będzie obchodzić swoje 15-lecie. Jeżdżąc po całej Wileńszczyźnie, a dokładniej po terenach byłych Kresów Północno-Wschodnich (włączając terytorium obecnej Białorusi) zbiera to, co jeszcze daje się odszukać. Z tych przywołanych do nowego życia pieśni i tańców podwileńskich tworzy swój repertuar. Stara się również odtworzyć dawne obrzędy ludowe.

Wiadomo, że dziś nigdzie już się nie da obejrzeć na Wileńszczyźnie ludowych obrzędów wesełnych, najwyżej poszczególne, nieliczne fragmenty. Zespół zaś na podstawie zgromadzonego materiału folklorystycznego postarał się odtworzyć ludowe

wileńskie wesele, akcentując szczególnie jego stronę muzyczną.

Po raz pierwszy "Wesele wileńskie" wystawiliśmy przed kilkoma laty. Obecnie spektakl ten został uzupełniony i udoskonalony dzięki zebranemu nowym materiałom. W takiej wersji "Wesele wileńskie" zostanie wystawione na scenie Pałacu Związków Zawodowych w niedzielę, 26 listopada o godz. 16. Bilety w cenie od 2 do 8 litów (dla uczniów i studentów po symbolicznym 1 litwie) można nabyć w księgarni "Przyjaźń" (przy al. Giedymina) we wtorki i czwartki od godz. 17, zaś w niedzielę — przy kościele św. Ducha. Można również nabyć je w dniu koncertu — na miejscu, za godzinę przed rozpoczęciem. Serdecznie zapraszamy.

Jan Mincewicz,  
kierownik zespołu "Wileńszczyzna"



Fragment z widowiska

Fot. Archiwum

# Dlaczego wybrałam Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy

Aleksandra Niemczykowa

W Polsce działa niemało organizacji, jakich działalność ukierunkowana jest na Wschód. O niektórych z nich pisaliśmy już niejednokrotnie. Niniejsza publikacja opowiada o inicjatywach Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy. Zapraszamy Czytelników do wypowiedzenia swej opinii o działalności takich organizacji, liczymy na konstruktywną dyskusję.

Zacytowane motto powinno poważnie zastanowić wszystkich Polaków, mieszkających w Wilnie, lub z niego wypędzonych. Możemy wyrażać naszą miłość do tego miasta w rozmaity sposób. Powinniśmy upominać się o równość praw obywatelskich dla zamieszkałych tam Polaków, zamieszkałych od zawsze, na swojej ojczystej ziemi. Ale jedno jest pewne. To Litwini budowali zręby swojej państwowości na tych ziemiach — gdzie w późniejszych wiekach pomieszały się narodowości, języki, religie — rodząc wielkie ludzkie talenty, powstałe z tego skrzyżowania krwi i kultur.

Polska Jagiellonów — to czas wielkiego asymilowania Litwinów. Asymilowania wielkich litewskich rodów, wciągania w krąg kultury zachodniej. W czasach pojagiellońskich dokonywało się to dalej za przyczyną sławnej Wszechnicy Batorowej. Mimo tego jednak Litwini pozostali sobą. Przede wszystkim na wsi. Ruchy narodowe litewskie w XIX wieku — to wykształceni litewscy chłopcy i ich dzieci, wstępujący do socjaldemokratów. To wykształceni litewscy chłopcy w seminariach duchownych. I jedni i drudzy aż do czasów odzyskania niepodległości Litwy pozostali wierni swej walce.

(Warto tu wspomnieć, że po II wojnie światowej najdłużej walczyła ze Związkiem Radzieckim partyzantka litewska, najwięcej też — procentowo — znalazło się młodych Litwinów w radzieckich łagrach).

Może wśród wychowanków seminariów duchownych w XIX wieku — Litwinów pragnących Litwy — należy szukać korzeni tych różnych, nieraz bardzo dla Polaków bolesnych zarządzeń litewskiej hierarchii katolickiej. Szkoda, bo w czasach, które nastąpiły po chamskim ateizmie, warto, by z kraju mniej zniewolonego przybywali kapłani, którzy mieli większe możliwości kontaktu ze Stolicą Apostolską, z Kościołem Uniwersalnym i z tym, co się w Nim dzieje. Polscy księża jadący na Litwę, Białoruś czy Ukrainę — nie mają na celu polonizowania, a wspieranie Chrystianizacji — co jest ponad narodami i ich waściami. Chrystianizacji, niosącej miłość i zgodę. Szczególnie, że jadą na te ziemie młodzi, pozbawieni resentymentów — tak bardzo przeszkadzających nam, starszym w sprawiedliwym uznaniu praw naszych sąsiadów.

W Polsce obecnie istnieje ponad sto rozmaitych organizacji, ruchów, stowarzyszeń na rzecz porozumienia i pomocy Polakom na Wschodzie (w państwach b. Związku Radzieckiego). Ukazują się liczne czasopisma, odbywają się seminaria o bardzo różnych opcjach politycznych — od orientacji "ziomkostw", aż po wołające o porozumienie, pojednanie i współpracę z narodami, wśród których Polakom żyć przypadło. Wiele z tych organizacji niesie konkretną, materialną pomoc obywatelom państw za wschodnią polską granicą.

Wśród tych ponad stu stowarzyszeń działa wracający w dziesiąty rok istnienia Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy (OKML). Wiele Polaków na Litwie odnosi się do jego inicjatyw i

*Wilno... jest ukochaną stolicą w marzeniach Litwinów, jest dla nich miastem świętym, wymodlonym... Wyznaję, że argument, który mnie najbardziej zabolął, dotknął, to uwaga Litwina kowieńskiego: ...Dla nas to Wilno byłoby stolicą z bajki, a dla Polski ono jest mizernym Kopciuszkem...*

Stanisław Cat-Mackiewicz: *Czy zlikwidujemy Wilno?* — "Słowo", 27.X.1927 r.

działania z niechęcią. Zarzuca się zbytnią sympatią do Litwinów i brak zrozumienia dla potrzeb zamieszkałych na Litwie Polaków. Taka ocena Klubu jest z gruntu błędna. Założenia programowe oparte są na porozumieniu i sojuszach z państwami wyzwolonymi od dominacji ZSRR i z Rosją. Przy czym działalność Klubu jest oparta na realizowaniu dialogu — jako podstawy porozumienia. Bo nie sojusze i traktaty rządowe decydują o sprawach między sąsiadami, a wzajemna znajomość, życzliwość i szacunek. W wypadku stosunków polsko-litewskich (bo one są przedmiotem naszych rozważań) dochodzi do tego zrozumienie wspólne dla wielokulturowości tych ziem.

Dialog — to podstawowa forma działania Klubu. Rozmowa w szerszym gronie. Spotkania seminaryjne na najbardziej kontrowersyjne tematy. Stałe wykłady zorganizowane na Uniwersytecie Warszawskim, poświęcone tematyce Europy Środkowo-Wschodniej. Wreszcie pismo "Lithuania", mające nadawać kierunek, a także referować i utrwaląc to, co było już omówione. We wszystkich tych formach została zachowana właśnie zasada dialogu — to znaczy brały w nim udział przynajmniej dwie zainteresowane strony: przede wszystkim Polacy i Litwini, ale również były spotkania, w których udział brali przedstawiciele wielu narodów regionu. Jedno z nich np. odbyło się w Miedzeszynie k/Warszawy w dn. 4-6 maja 1992 r. Referaty na spotkaniu plenarnym, a następnie w sekcjach wygłaszali: Łotyże, Litwini, Białorusini, Węgrzy, przedstawiciele Czech i Słowacji, Ukrainy, Bułgarii, a także był referent z Izraela.

Powstanie Klubu poprzedziły indywidualne rozmowy i artykuły, przede wszystkim Leona i Danuty Brodowskich z prof. Piotrem Łossowskim, ale również i innych osób, zainteresowanych ułożeniem przyszłości polsko-litewskiej na zasadzie zrozumienia i szacunku. (Leon Brodowski: Litwa chce być sobą. "Odrodzenie", nr 41, 8/10 1988 r.; Piotr Łossowski: Sajudis a Polacy, "Tygodnik Powszechny", Kraków 5/02 1989 r.; Rozmowa z Vytautasem Landsbergisem: Chcemy jeszcze więcej i jeszcze szybciej. "Tygodnik Powszechny", j.w.; Aleksandra Niemczykowa: Nie chodźmy tyłem. "Tygodnik Powszechny", 31.01.1988 r.; A. Niemczykowa: Litwa na drodze do suwerenności, "Tu i teraz", pismo oświaty niezależnej (drugi obieg) W-wa, 06.89, nr 78; A. Niemczykowa: Audycja o Sajudisie w październiku 1989 r. w Polskiej Sekcji Radia Wolna Europa.).

Nie mogąc w artykule przedstawić szczegółowej kroniki OKML, warto zasygnalizować chociażby najważniejsze wydarzenia:

**10 grudnia 1988 r.** odbyło się formalne zebranie założycielskie (Klub faktycznie istniał od 1986 r.), w którym brali udział tak Litwini z prof. V.Landsbergisem na czele, jak i Polacy. Referaty m.in. wygłosili: prof. P.Łossowski i prof. V.Landsbergis.

**6 lutego 1989 r.** OKML zostaje zarejestrowany w Urzędzie Miasta Stoł. Warszawy.

Na walnym zgromadzeniu Klubu **25 lutego 1989 r.** prezesem zostaje wybrany Leon Brodowski. Od tego czasu do Klubu wstępowało i opuszczało go wiele osób — zabierając

głos w dyskusjach. Wobec tak wielkiej mozaiki stowarzyszeń na rzecz Polaków na Wschodzie i łatwości, z jaką mamy zwyczaj zarzucać naszym sąsiadom antypolskość, głos Klubu z pewnością ma istotne znaczenie. Stoicki spokój prezesa Klubu nie dopuścił do tego, by się on rozpadł w wyniku temperamentów jego członków: byłych i obecnych. Drugą cechą prezesa jest umiejętność doprowadzania do końca podjętych inicjatyw.

**W 1989/90 roku akademickim** na Uniwersytecie Warszawskim Klub rozpoczął działalność odczytową, która trwa do dzisiaj. Tematyką wiodącą początkowo była Litwa, a następnie — inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej i problemy stosunków między nimi. Prelegentami byli przedstawiciele kilku państw. Obok polskich profesorów — Łossowskiego, Gieysztor, Bardacha; z Litwy — prof. Landsbergisa, Kudaby, ks. Aliulisa i in. — w następnych latach poszerzono grono prelegentów o przedstawicieli Białorusi, Ukrainy, Łotwy. Oczywiście, reprezentowani byli także Polacy — obywatele tych republik, m.in. Cz. Okińczyc, Z. Balcewicz, R. Mieczkowski, inni. Historia, literatura, religia, trudności w porozumieniu między poszczególnymi grupami narodowymi, sprawy gospodarki — wszystkie te tematy były i są reprezentowane w czasie wykładów, które już zdobyły w środowisku warszawskim swoje określone miejsce.

**W roku 1990** ukazał się pierwszy numer "Lithuanii". Nie omawiając treści poszczególnych numerów, na zachowanie w tym piśmie ideologii dialogu wskazują nazwiska autorów, które tu zostaną przedstawione wg. kolejności w przykładowych numerach — 1/1990 i 4/1994.

**Nr 1/1990 r.** Piszą w nim: Stanisław Stomma, Leon Brodowski, Vytautas Landsbergis, Virgilijus Čepaitis, Wojciech Lamentowicz, Czesław Kudaba. Ponadto drukowana jest ankieta pt. "Co to znaczy być Polakiem na Litwie Anno Domini 1990". Wypowiadają się w niej Polacy z Wilna o różnych poglądach na rzeczywistość: Jan Sienkiewicz, Ryszard Maciejkianiec, Romuald Brazis, Henryk Sosnowski, Zbigniew Balcewicz, Jan Ciechanowicz, Artur Płokszt, Janina Liminowicz (dalej w numerze występują stałe rubryki, poświęcone wspomnieniu, historii, kronice wydarzeń itp.).

**Nr 4/1994 r.** Wykaz autorów dowodzi, że "Lithuania" wierna dialogowi. Piszą w nim: O.Jonas Boruta SJ, Paulius Rabikauskas SJ, Adam Bajcar, Henryk Wisner, Sigita Jegelvičius, Lidija Sabajevaitė, Aleksander Gieysztor, Juliusz Bardach, Wilhelmina Iwanowska, Leon Brodowski, Aleksandra Niemczykowa, Algis Kasperavičius, Zsombor Nagy (Węgry).

Wymienienie wszystkich, istotnych inicjatyw, wymagałoby zadrukowania kilku stron czasopisma. Podaję dla przykładu niektóre, ważniejsze:

**26-29 września 1990.** Spotkanie polsko-litewskie nad jeziorem Wigry i w Druskiemnikach. Temat: litewskość, polskość a uniwersalizm.

**8-11 września 1991.** Wilno. Na zaproszeniu Instytutu Historii Litwy udział członków OKML w sesji poświęconej Konstytucji 3 Maja. Następnie — spotkanie z laikatem Kościoła Katolickiego na Litwie.

**4-6 maja 1992.** Konferencja w Miedzeszynie k/Warszawy. Temat: Narodowe Instytuty Europy Środkowo-Wschodniej. Reprezentowali je przedstawiciele państw regionu.

**15 stycznia 1994 r.** Okrągły stół litewsko-polski na temat: Wczoraj, dziś i jutro stosunków litewsko-polskich. Spotkanie to zgromadziło m.in. przedstawicieli parlamentarzystów tak Litwy, jak i Polski.

Jak już wspomniałam, spotkań organizowanych przez OKML było znacznie więcej. Ponadto członkowie Klubu brali udział w seminariach i zebraniach wielu innych organizacji, zajmujących się tą problematyką.

Na zakończenie tego tak powierzchownego sprawozdania z działalności OKML należy wspomnieć o kontaktach indywidualnych. Siedzibę Klubu — prezesa i miejsce "głównego dowodzenia" — czyli mieszkanie prywatne pp. Brodowskich odwiedzało wielu Litwinów i Polaków, że wspomnę jedynie o Venclovie, Miłoszu, Lozoraitisie, Landsbergisie, ks. Aliulisie, Okińczycu, Balcewiczu. Każdy, kto nie miał się gdzie zatrzymać, mógł liczyć na gościnę u pp. Brodowskich czy któregoś innego członka Klubu. W licznych zebraniach, organizowanych przez OKML w ciągu tych minionych lat, brali udział ludzie, którzy w Klubie nie pozostali — ale należy się spodziewać, że niejedna rzucona tam myśl pozostała w ich pamięci. Że wspomnę tych młodych, którzy mają coraz większy wpływ na tworzenie kultury politycznej w Polsce, m.in. o Jerzym Marku Nowakowskim czy Andrzeju Chodkiewiczu.

Po przedstawieniu Klubu w jego działaniu na rzecz zrozumienia i porozumienia pomiędzy Polakami a Litwinami należy zapytać tych wszystkich, którzy Klubu nie lubią — czy rzeczywiście mają ku temu powody?



Okladka "Lithuanii", kwartalnika poświęconego problemom Europy Środkowo-Wschodniej

# ZACZEŁO SIĘ OD BOGUSŁAWSKIEGO

Regina Jakubenas

(Początek na s. 1)



Wojciech Bogusławski. Ryt. J. Hopwood z rys. A. Brodowskiego

ski kilkakrotnie potem podkreślał: *Sądzący się Trybunał Litewski wiele zawsze zgromadzał obywateli. Rekomendacje księcia ułatwiły wszystko. Przyjęci uprzejmię, szaczeni dobroczynnymi względami, których i potem często dawał nam dowody szanujący się Litewski Naród, pomysłnie poczekał do końca zimy. Dochody nasze nie tylko wystarczały na utrzymanie Towarzystwa, ale nawet znaczne przyniosły nam korzyści.*

Książęce listy polecające zjednały mu opiekę marszałka trybunału oraz innych dostojników.

W Wilnie każdej jesieni zbierały się dwa Trybunały Litewskie: Duchowny i Główny. Oba składały się z kilkudziesięciu deputatów szlacheckich, wybieranych na sejmikach w początku każdego roku. W obu jeden z deputatów zostawał marszałkiem. Według prawa był on wybierany. W rzeczywistości zaś o wyborze decydowały wpływy kandydata i jego majątek. Marszałek utrzymywał porządek w czasie kadencji, urządzał uroczystości i zabawy, które były tradycją podczas trybunału.

W chwili przybycia Bogusławskiego do Wilna, marszałkiem Trybunału Głównego był Franciszek Jelski, podkomorzy starodubowski. Prawie co tygodnia marszałek dawał przyjęcia na 100-200 osób przez czas Trybunału Głównego do 5 kwietnia. Takim trybem Wilno żyło 6 miesięcy, zaczynając od 15 października, od wznowienia działalności Trybunału Duchownego.

Sesjom sądowym towarzyszyły bale, nabożeństwa, muzyka, salwy i bicie dzwonów. Miasto tym żyło. Szlachta z całej Litwy ścigała, by uczestniczyć w podobnych widowiskach. Gdy skończył się trybunał, Wilno stawało się opustoszałe. Przedstawienia zawieszano. Trwały one do 1 maja.

Wystawiano same komedie i dramy, gdyż brakowało orkiestry i garderoby. Toteż Bogusławski zabrał się do utworzenia teatru. Przerobił salę. Parter otoczył łozami i galerią. Teatr miał kilkanaście zmian dekoracji, "łozę wielką" zapewne przeznaczono dla obu marszałków.

W pierwszych dniach lipca teatr już był czynny. Mimo niesprzyjającej pory, dawano przedstawienia. Nowa scena budziła sensację. W sierpniu przedstawienia ustały, natomiast trwały prace z utworzeniem opery. Z rozwiązane go zespołu L. Pierożyńskiego w Niemierzu Bogusławski werbuje trzy aktorki: Franciszkę Piero-

żyńską z Muranowskich (1763-1816, w Wilnie pracowała od lata 1785 do wiosny 1786 w rolach amantek i subretek, m.in. wystąpiła jako pierwsza Zuzanna w "Weselu Figara", śpiewała niektóre partie w operach komicznych. W 1786 r. mąż zabiera ją do Warszawy.), jej siostrę Teofilę Muranowską i Magdalenę Jasińską. Żadna z nich nie miała wykształcenia muzycznego, ale wszystkie mogły występować w operach. Szczególnie Jasińska miała ładny głos.

Tegoż lata uzupełniono garderobę. Orkiestrę tworzyli prawdopodobnie instrumentalści miejscowi, grający w Wilnie podczas rozmaitych uroczystości. Pierwszeństwo miały mieć włoskie opery buffo. Przygotowano operę "Fraskatanka" Paesielli'ego i "Zmysłną ogrodniczkę" Anfossi'ego.

Sezon zimowy w roku 1785 rozpoczęto "Fraskatanką" z Jakubem Hempińskim w roli Paniotta (1749-1829), który w Wilnie występował od końca 1785 do 1790 r. i należał wraz z W. Bogusławskim i S. Desznerówną do spółki kierującej teatrem, zajmował się także wychowaniem młodzieży aktorskiej. Był jednym z najwybitniejszych aktorów swego czasu. Obdarzony wyrazistą mimiką, grał role charakterystyczne, takie jak: Fircyka ("Fircyk w zalotach"), Prostakiewicz ("Mieszczanin szlachcicem"). Zaskoczył jako Figaro w "Cyruliku sewilskim" w 1779 r. oraz w "Weselu Figara" w Wilnie w 1786 r. Występował ponadto w operach — choć nie znał nut i uczył się tylko ze słuchu. Następnie grano "Szkołę zazdrośnych" z Franciszką Pierożyńską w roli Ernestyny, H. Jasińską w roli smętnej Hrabiny i J. Hempińskim w roli Sumaka oraz "Zmysłną ogrodniczkę". Występy podobały się wilnianom i bawiącej się szlachcie sejmikującej. Opery włoskie przyniosły zespołowi znaczne dochody.

W końcu grudnia postanawia jechać do Dubna. Zawiera trzyletni kontrakt z księciem Michałem Lubomirskim, obowiązując się przyjeżdżać tam co roku. W Dubnie Lubomirski wybudował olbrzymi teatr z łożową widownią w jednym z siedmiu gmachów starożytnego zamku w pięknie położonym miejscu.

Sam Bogusławski nie pojechał do Dubna. Zainteresowały go zmiany w Teatrze Narodowym w Warszawie. Wyruszył tam na spotkanie do Ryxa. Ten zaproponował, że kupi od spółki przebudowaną salę w Wilnie, wraz z dekoracjami i kostiumami i zaangażuje zespół wileński do Warszawy.

Zredagowano umowy, które Bogusławski miał przywieść aktorom do podpisu. Nie zawarł Ryx, niewiadomo z jakich powodów, umowy z samym Bogusławskim. Oświadczenia Ryxa nie



Marianna, Franciszka Pierożyńska, ok. 1785



Fasada pałacu Oskierków w Wilnie

mogły budzić podejrzeń o podstęp, gdyż wiadomo, że Ryx był powiernikiem króla. Po zakończeniu pertraktacji udał się do Dubna, gdzie mógł być w styczniu przed zakończeniem kontraktów. Zdażył jeszcze na cykl występów operowych.

W Dubnie aktorzy podpisali umowy, jednak stosownie do propozycji dyrektora nie wracali do Warszawy. Z Dubna zespół udał się do Wilna. Po powrocie zmienił się skład trupy. Z dawnych artystów pozostali: Petronela Drozdowska (ok. 1761-1812), która debiutowała mając 17 lat w 1784 r. w Grodnie pod dyr. Bogusławskiego w "Świętoszku", od marca 1785 do 1790 występowała w jego zespole w Wilnie, w Dubnie i Grodnie. Jak pisze Bogusławski, *początkowo grała subretek, w których pomimo prowincjonalnego akcentu w mowie powszechnie się podobała, i drugoplanowe partie w operach, miała głos dość mocny, pojętność muzyki, słuch wyborczy.*

W okresie wileńskim grała też drugie amantki i kokietki, a nawet matki (w dramach, np. Klaudię — Emilia Galotti). Pozostała też Salomea Desznerówna (1759-1809), wszechstronnie obdarzona, jej uroda zachwycał się Król August. Śpiewała w operach jako amantka lub subretka — we "Fraskatance" grała odpowiedzialną rolę Stelli, w "Szkole zazdrośnych" — Ernestyny oraz Jakub Hempiński. Dwóch nowych aktorów zaangażowano z Lublina. W takim składzie można było wystawiać jedynie mniejsze komedie.

Po powrocie Bogusławski przygotował publiczności sensację. Wystawił nieznanego jeszcze na Litwie "Don Juana" Albertniego (2 marca 1786 r.). Mimo, że ceny biletów podwyższono, teatr nie mieścił wszystkich chętnych.

Nie ograniczał się do samych oper. Wystawiał komedie i dramy. Wśród nich najslynniejszą komedię XVIII w. — "Wesele Figara" Beaumarchais'go. Na Litwie nie było to rzeczą bezpieczną, gdyż sztuka atakuje arystokratycznych, a Litwą rządziło kilka potężnych rodów arystokrackich. Zamówił przekład z francuskiego u Macieja Wolskiego — 25-letniego poety z powiatu nowogródzkiego, który zgodził się ujawnić pod przekładem swoje nazwisko, co znaczyło, że bierze część odpowiedzialności na siebie.

Komedię wystawiono 8 maja, w dzień urodzin króla, który obchodzono w Wilnie niezwykle uroczysto. Główną rolę Figara grał J. Hempiński. Zuzannę — F. Pierożyńska, hrabiego Almawiwę — sam Bogusławski.

W kilka dni później z Warszawy przybył wysłannik Ryxa. Nie oglądał ani dekoracji, ani garderoby. Twierdził, że nic mu nie wiadomo, by jego mocodawca miał to kupić. Nie chciał słyszeć o zaangażowaniu Bogusławskiego, Hempińskiego i Desznerówny. Zamierzał zabrać do Warszawy aktorów, którzy podpisali umowy. Bogusławski zorientował się, że wpadł

w pułapkę, przygotowaną przez Ryxa, który zostawiał go na lodzie, zabierając prawie wszystkich aktorów.

Wtedy wytyczył mu proces przed sądem wójtowskim w Wilnie. Wójt przesądził sprawę na korzyść Ryxa. Aktorzy w maju 1786 r. wrócili do Warszawy: Magdalena Jasińska, Teofilia Muranowska, Marianna Nowicka, Franciszka Pierożyńska, Franciszek Nowicki. W Wilnie wraz z Bogusławskim zostali Desznerówna, Drozdowska i Hempiński. Sytuacja tej czwórki była katastrofalna. Spółka nie splotała jeszcze wszystkich długów. Mogła ogłosić bankructwo lub odnowić zespół. Bogusławski natychmiast zatrudnił dwóch aktorów z Lublina, przebywających w Wilnie w sprawach prywatnych. Byli to Józef Nowicki i Wiktor Jedliński. Tak powstał załazek drugiego na razie, sześciuosobowego zespołu.

Opustoszałe latem po zakończeniu trybunału Wilno nie garnęło się do teatru. Nie był już on nowością, tak jak na początku. Widownia stawała się pusta.

Inny przypadek jednak przyszedł na pomoc Bogusławskiemu. Z Warszawy do Petersburga przejeżdżało dwoje tancerzy: Teresa Simonetti i Franciszek Caselli. Stworzyli oni zespół baletowy z wileńskimi nauczycielami tańca. Zespół dawał przedstawienia z baletem. Tegoż lata sprowadził z Grodna dwie panny Iwańskie i Józefa Nacewicza. Brakowało tylko tenora. W Wilnie wówczas bawił młody Czech Józef Sychra, nie znający polskiego. Przyjęto go w skład zespołu. Gdy wystawiono "Miłostki rzemieślnicze", tenor grał czeladnika wędrującego z Czech.

Na początku roku 1787 udał się do Dubna, w myśl umowy z ks. Lubomirskim. Zespół grał codziennie i cieszył się dużym powodzeniem, miał duże zarobki.

Zaproszono ich również na występy do Lwowa, gdzie pozyskali sukces i również kasyno. Koniec zimy Bogusławski spędził w Wilnie, lato zaś w Grodnie, dokąd został wezwany przez Marszałka Trybunału ks. Aleksandra Sapiechę, który udzielił artystom własnej orkiestry i otoczył opieką. W październiku 1788 roku dał przedstawienia w Wilnie, które przyniosły znowu sukces materialny.

Teatr Bogusławskiego stał się podróżyującym, gdyż regularnie występował w dwóch miastach — w Wilnie i Dubnie. Od lutego do marca 1787 r. trupa dawała przedstawienia w Wilnie, aż do końca Trybunału Głównego. Potem je zawieszono.

Od r. 1787 wzbogacił swój repertuar operowy o 5 utworów: "Ogrodniczka zmysłona" (Anfossi 1787 r.), "Miłostka rzemieślnicza" (Gassmann, 1787), "Wyspa Alczyny" (Gazzaniga, 1787), "Filozofowie rzekomi" (Paisiello, 1788) i "Zaffira" czyli "Niewolnica stateczna" (Gazzaniga, 1789).

Wszystkie opery, należące przedtem do re-



*Dedykacja "Dzieł Dramatycznych" Wojciecha Bogusławskiego, 1820*

peruaru zespołów włoskich, występujących w Warszawie w latach 70. i na pocz. lat 80. na polską scenę wchodziły po raz pierwszy w wileńskim teatrze Bogusławskiego, z wyjątkiem "Wyspy Alcyny", która była już wystawiana w Warszawie. Sztuki były przekładane przez samego Bogusławskiego. Oprócz nowych, wystawiano i dawniejsze: "Dla miłości zmyśnione szaleństwo", "Fraskatanek", "Szkołę zazdrosnych", "Włoszkę w Londynie", "Czekinę", "Wieśniaczkę u dworu", "Don Juana". Razem stanowiło to 12 oper włoskich, wystawianych w Wilnie w latach 1786-1789. W rzeczywistości było ich nieco więcej. W roku 1789 Bogusławski odbył ze swym zespołem podróż do Dubna, stąd do Lwowa, potem do Wilna, następnie do Grodna i z powrotem. W sumie przebył ok. 2000 km.

Rok 1789 był bardzo owocny pod względem wystawianych przedstawień. Artysta doznał wiele łask ze strony magnatów, mianowicie od biskupa Massalskiego, Anny Oskierki. Stosunki z magistratem wileńskim ułożyły się pomyślnie. Dzięki umiejętnościom Bogusławskiego zjednywania sobie ludzi, magistrat m. Wilna darował teatrowi część zadłużenia. Kryzys został stopniowo przezwyciężony. Miał tu wielu przyjaciół.

Teatr przetrwał dzięki starannie dobranej repertuarowi, ale przede wszystkim dzięki niezwykłej osobowości dyrektora, jego zdolnościom organizacyjnym. W latach 80. zespoły zawodowe powstawały w Krakowie, w Poznaniu, w Lublinie i we Lwowie. Teatr Bogusławskiego wyróżnia się na tym tle jako przedsięwzięcie stałe i ciągle rozwijające się. Jego popularność rosła z roku na rok, uzyskiwał sympatię, zrozumienie i wsparcie publiczności. Był to jednocześnie czas wielkich wysiłków i upokorzeń. Sam artysta uważał swój pobyt na Litwie za dotkliwą porażkę, a to właśnie z tego powodu, iż był w niełasce u króla.

Rola Bogusławskiego w podniesieniu kultury Wilna jest wielka. Śledził za rozwojem literatury cudzoziemskiej, umiał dobrać utwory, które odzwierciedlały ducha wieku. Po raz pierwszy w Wilnie wystawił nieznana dotychczas komedię Beaumarchais'ego "Wesele Figara", walczył z przesądami, że teatr polski "nie może dorównać obcym" i próbował to udowodnić, wystawiając sztuki, które były grane w Polsce przez teatry zagraniczne.

Scena stołeczna, ... zainicjowana w Wilnie przez W. Bogusławskiego w roku 1785, powstająca w momencie upadku teatrów epoki saskiej i nawet później powstałych (słonimski i grodzieński), staje się spadkobierczynią tych scen i trwa nadal jako kolumna skalna przez cały czas politycznej wicherury dziejów litewskich; przetrzymuje obydwa podziały i dwie insurekcje, skupia wokół siebie całe życie teatralno-muzyczne i promieniuje wpływami na scenę mińską i grodzieńską, podtrzymując stały kontakt z Warszawą i prądami kulturalnymi Europy Zachodniej, walcząc do ostatka przed inwazją obcego języka, obcej duchowi Polski i Litwy kultury — napisał w 1936 roku A. Miller.



## Wilno sprzed stu laty (8)

Mieczysław Jackiewicz

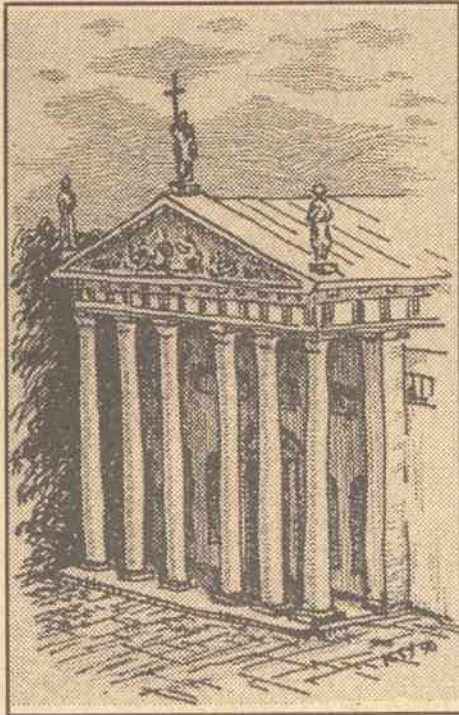
### Place Wilna

#### Plac Katedralny

Jeden z najstarszych placów miasta — Plac Katedralny — ma długą i ciekawą historię. Miejsce to było znane za czasów pogańskich. Tutaj podobno było zgłiszczce, gdzie palono ciała wielkich książąt i rósł gaj święty, pośrodku którego wznosiła się świątynia Perkunasa, a w niej płonął wieczny ogień strzeżony przez wajdelotów i wajdelotki. Z osobnej, niewysokiej wieży albo baszty kapłani ogłaszali ludowi litewskiemu wolę bogów i śledzili bieg gwiazd. Gdy Jagiełło wprowadził na Litwę chrześcijaństwo, ogień święty zgaszono, bałwany pokruszono, czczone gady pozabijano, a na miejscu świątyni Perkunasa Jagiełło zbudował kościół katedralny, wcale do dzisiejszego niepodobny. Baszta pogańska posłużyła za podstawę dzisiejszej dzwonnicy.

A oto co pisze o Placu Katedralnym WLFZ: *Plac Katedralny wiele widział i był świadkiem wielu chwil historycznych. Nieraz zapewniali go Krzyżacy, którzy się kusili o zdobycie zamku. Widział ten plac wojska szwedzkie, francuskie i moskiewskie. Widział wspaniałe procesje, w których brały udział wojska polskie, król, nuncjusz papieski, duchowieństwo, senatorowie, cechy i niezliczone tłumy ludu, ale był również świadkiem klęsk straszliwych, rzezi, pożarów i morowego powietrza, kiedy setki nieopogrzebanych trupów stosami na nim leżały. Dawniej plac ten był zabudowany i w 1904 roku, kiedy zakładano fundamenty pod pomnik Katarzyny II, znaleziono pod ziemią sklepienia piwnic. Na placu wznosi się katedra, która cztery razy spłonęła w pożogach, i tyleż razy była odbudowana, aż stanęła dzisiejsza wspaniała świątynia, wzniesiona w stylu klasycyzmu przez profesora Gucewicza. Do katedry od tyłu przytykał dolny zamek królewski, który już w końcu XVIII wieku leżał w gruzach, i inne zabudowania dworskie. Około baszty pogańskiej znajdował się dom arcykapłana, darowany przez Jagiełłę biskupowi i znany aż do połowy XIX wieku jako dom wikariuszowski. Tu mieszkał Jan Czeczott, u którego znajdował gościnę Adam Mickiewicz, gdy z Kowna przyjeżdżał. Dom ten zburzono po roku 1830.*

Odstąpienie pomnika Katarzyny II odbyło się 23 września 1904 roku. Jak podaje czasopismo "Ogniwo", na uroczystości był obecny wielki książę Michał Aleksandrowicz, minister spraw wewnętrznych, ks. Świątopełk Mirski, gubernatorowie i marszałkowie szlachty guberni północno-zachodniej, przedstawiciele prasy petersburskiej i moskiewskiej p.p. Gringmut i Kułakowski. Na uroczystości uczestniczyli też wielki właściciele ziemscy z Wileńszczyzny. Korespondent "Ogniwa" Jamontt zanotował następujące osoby: Aleksander Chomiński, Adam i Aleksander



hr. Czapski, Czechowicz, Stanisław Błażewicz, Karol Bolcewicz, Edmund Bortkiewicz, Józef Gładzicz, Leon Kontrym, Jan Kotwicz, Paweł i Franciszek Kończowie, Aleksander Lubański, Mackiewicz, Szymon Meysztowicz, Hipolit Milewski, ks. Bohdan Ogiński, hr. Marian, Jerzy i Aleksander Platerowie, hr. Przędzięcy, Izidor Römer, Henryk Skirmuntt, Kazimierz Szemiot, Ignacy Tukałto, hr. Józef Tyszkiewicz, Leon Wańkowicz. Po odstąpieniu pomnika odbyło się śniadanie u ks. Świątopełki Mirskiego, później marszałek gubernii wileńskiej hr. A. de Broel-Plater w otoczeniu szlachty podejmował urzędników carskich i Wielkiego Księcia w Ogrodzie Bernardyńskim. Jak wynika z relacji "Ogniwa", niektórzy wileńscy arystokraci nieźle kolaborowali z zaborcą, gdy tymczasem lud żył w ciężkich warunkach. Pomnik Katarzyny II stał w Wilnie do 1915 roku. Rosjanie uciekając przed Niemcami zdemontowali go i wywieźli do Rosji.

Dalej WLFZ pisze:

*Dziś na miejscu zamku dolnego znajduje się piękny skwer, znany w Wilnie pod nazwą "Cielętnika", a który został przed paru laty przechrzczony na "Puszkowski", ponieważ Moskale pragną koniecznie uczynić z Wilna miasto rosyjskie przez zamianę polskich nazw ulic na moskiewskie i stawianie pomników swoim działaczom. Dla tej przyczyny i na Cielętniku postawili pomnik swemu nadwornemu poecie Puszkiniowi.*

Któż dziś w Wilnie pamięta, że jeszcze przed wojną i podczas okupacji wszyscy wilanianie park ten nazywali, jak dawniej, Cielętnikiem! A Moskale okazali się konsekwentni, bo nawet w okresie tzw. Litwy Radzieckiej postawili w Cielętniku pomnik Puszkina i park nazwali później "Młodzieżowy". Potem pomnik Puszkina powędrował do Marku, gdzie mieszkał syn poety Grigorij.



Na rogu ulicy Zamkowej i Placu Katedralnego — pisze nasz WLFZ — znajduje się olbrzymi gmach, który dawniej przytykał do bramy zamkowej. Odbywały się tu niegdyś trybunały, zaś później służył dla sądu głównego i sądu ziemskiego. W ostatnich czasach mieściły się tu różne kancelarie i biura rządowe, a w ich liczbie i izba sądowa, w której odbyła się sławna komedia sądu nad włościanami z Kroź za opór władzy przy zamknięciu kościoła krozańskiego 21 października 1893 roku. Podczas sądu tłumy zalegały ulicę i Plac Katedralny w oczekiwaniu wyroku. Policja wileńska miała wówczas szerokie pole dla wykazania całej swej brutalności, jaką względem zebranego ludu gorliwie stosowała.

W tym budynku przed wojną mieścił się urząd wojewody wileńskiego, w czasach sowieckich i obecnie — ministerstwo spraw wewnętrznych.

Za Cielętnikiem — pisze WLFZ — obszerną przestrzeń zajmuje Ogród Botaniczny, wypieszczone dzieło Uniwersytetu Wileńskiego, dzieło profesora Stanisława Jundziłła. Niegdyś ogród posiadał rzadkie drzewa, rośliny i kwiaty pielęgnowane z największą starannością. Ale Moskale nawet rośliny zawadzały, toteż większą ich część zniszczone. Wilenska i napełnione wodą kanały (dziś zasypiane), przez które były przerzuczone śliczne wiszące mostki, wiele się do upiększenia ogrodu przyczyniły. Obecnie w Ogrodzie Botanicznym ma przytułek muza podkaszana i letni teatr moskiewski, do którego uczęszczają Moskale i Żydzi. Polacy za nielicznymi wyjątkami na widowiska moskiewskie nie chodzą.

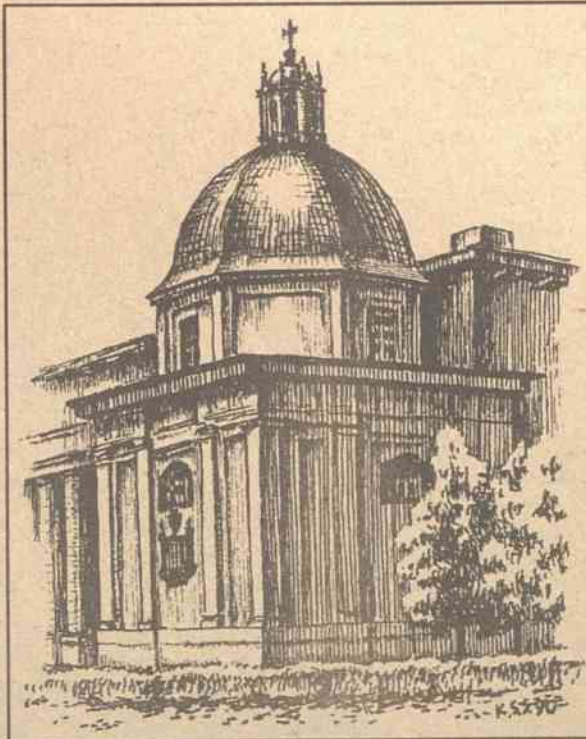
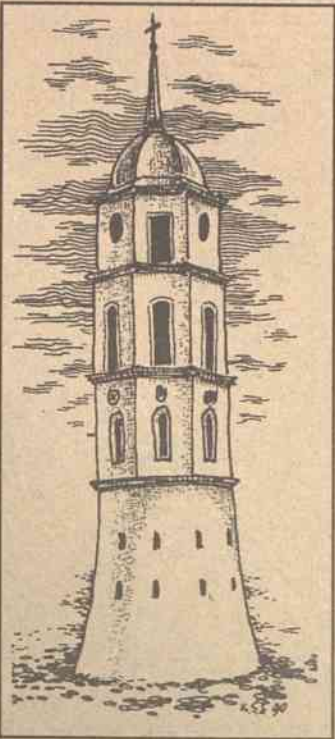
Przy wejściu do ogrodu stał sławny młyn królewski, zbudowany w drugiej połowie XIX wieku.

Od Placu Katedralnego, raczej od ulicy Zamkowej, ciągnie się wzdłuż Cielętnika i Ogrodu Botanicznego ulica Botaniczna, przy której znajduje się dom Bobiatyńskich. Tu 15 września 1862 r. zakończył swe pełne trosk życie "Lirnik wioskowy" Władysław Syrokomla i stąd przez niezliczone tłumy na miejsce swego wiecznego spoczynku na Rosnie odprowadzony został.

Ulica d. Botaniczna przed wojną nosiła nazwę Królewska, a dziś — Barbary Radziwiłłówny. Dom Bobiatyńskich zachował się, nawet jest tablica upamiętniająca zamieszkiwanie tu Syrokomli.

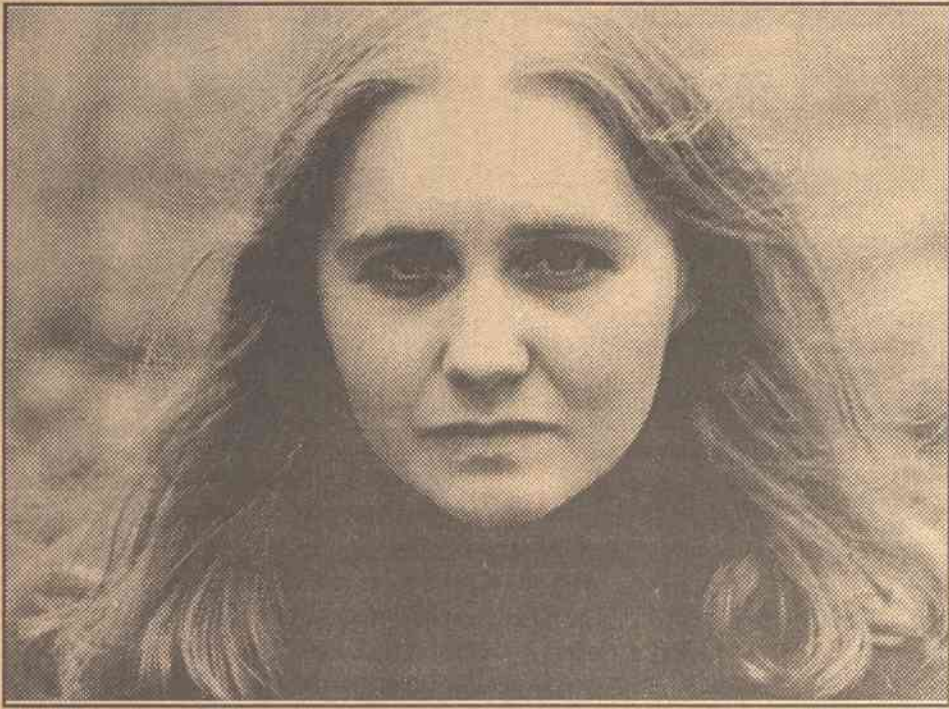
(Cdn.)

Autor ukryty pod tajemniczym kryptonimem W.L.F.Z. w "Noworoczniku Litewskim na rok 1904" podaje wiele nieznanych w przewodnikach wileńskich, a interesujących faktów z historii miasta końca XIX wieku. Uwadze Czytelników proponujemy niektóre fragmenty dokumentu.



Rys. Stanisław Kaplewski

# Birutė Marcinkevičiūtė — wiersze



Poezja Birutė Marcinkevičiūtė wierzy cichemu i czystemu słowu...

Fot. Archiwum

Urodziła się w 1969 roku w Kownie. Ukończyła Średnią Szkołę Sztuk Pięknych im. J.Naujalisa w klasie fortepianu. W Instytucie Teatru, Muzyki i Kinematografii w Sankt Petersburgu studiowała aktorstwo i reżyserię. W 1993 roku powróciła na Litwę. Wiersze zaczęła pisać jeszcze w szkole, natomiast gdy przebywała w mieście nad Newą, przybrały one formę listów. Listów do domu, do innych miast, innych czasów i do siebie...

Jej tomik poetycki "Niewysłane listy" z dedykacją "Poświęcam Tobie" został życzliwie przyjęty przez czytelników i krytykę. Robertas Keturakis stwierdza, że jest ona w tej chwili jedyną poetką na ziemi młodych poetów.

Napisał: *Poezja Birutė Marcinkevičiūtė — to możliwość poznawania. I dlatego jej wiersze najczęściej nie współgrają z urealnionym nastrojem czy codziennością, a niczym tęcza ożywiają liryzmem skutą wiedzę, tysiącem kropek doznań, które napętniają nas wszystkich światłem cudownego przejrzenia.*

*Tak się zaczyna i tak ożywa prawdziwa i wielka poezja, która wierzy cichemu i czystemu słowu. Uświadomijmy sobie: nie poważnemu i złożonemu słownictwu, lecz cichemu i czystemu słowu...*

Birutė Marcinkevičiūtė jesienią tego roku razem z polskimi poetami Wilna uczestniczyła w pięknej imprezie — w Najeździe Poetów na Zamek Książąt Śląskich w Brzegu. Jej wiersze, w tym właśnie przekładzie, robionym "na gorąco" — i po raz pierwszy po polsku — spotkały się również z ciepłym przyjęciem.

R.M.

## Rozmowa międzymiastowa

I

Kiedy  
nie wiem nieprędko  
monet mam mało  
co  
nie otrzymałam  
dzisiaj nie  
nie zdążę

Będę — kiedy  
nie będę — co  
dobrze — napiszę  
jak tam  
wiesz — nie pamiętam  
niczego  
wszystko pamiętam  
nie — nic takiego  
  
to już ostatnia moneta wpada

nie — nie pada  
wszystko już — lecę

będę kiedy mnie nie będzie  
powrócę gdy nie będzie powrotów  
wszystko — bo nie zdążę  
nie dzisiaj — jutro dopowiem

## Szary Petersburg

### Rzeka Fontanka

wczoraj długo w Rosji padało  
inaczej nie nazwiesz — tylko lało i lało  
pod nogami most ściemniał niebo  
zieleń wody tak wrzała jak przed  
zamarznięciem  
tylko lało i lało — ziemię niepokój ogarnął  
czas przemijania — wczoraj wieczorem  
w Rosji lało

przechodzień — szary, ponury człowiek  
domy którego — wypaloną krawędzią  
latarni  
patrzyły — jakby biegły przez most  
daleko rumakiem  
od chmury strzępiącej Rosją — ulewa —  
tylko lało i lało — patrzył człowiek  
jak ucieka przez most czas starym  
rumakiem...

## Sen

Biegnie biegnie  
sen do snu  
goni goni  
marzenia senne

w kuźni snu  
siwy jak świat  
starzec  
wykuwa białe  
wyjście  
z mroku  
z kropli krwi —  
trzy dzbany  
słodkiego wina

z mroku  
z wczorajszego  
zapachu chleba —  
zapachu rąk —

trzy baranki  
na twojego imienia  
ziemi miłości —  
gdzie bez drogi  
bez drewnianych

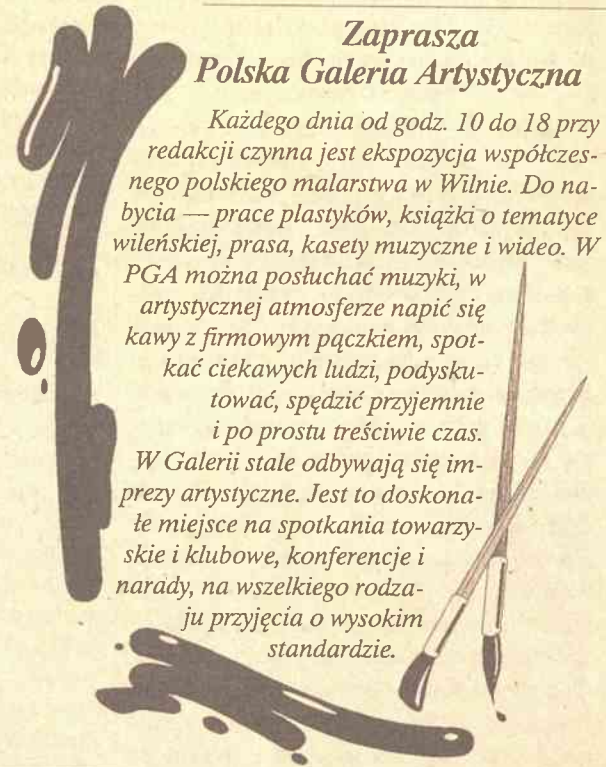


Rys. Zbigniew Kresowaty

słów porannych  
w kuźni snu  
siwy starzec  
tak cicho —  
jak serce motyla  
spod śniegu  
wykuwa  
zielone skrzydła  
wieczności

## Zaprasza Polska Galeria Artystyczna

Każdego dnia od godz. 10 do 18 przy redakcji czynna jest ekspozycja współczesnego polskiego malarstwa w Wilnie. Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z firmowym pączkiem, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie i po prostu treściwie czas. W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania towarzyskie i klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.



## Śladami naszych publikacji

# GDZIE JEST DZISIAJ MUSIA BURSZTEJN?

W opowieści dokumentalnej "Życie za leikę" ("Z.W.", 20/95) o uratowaniu Żydówki przez wileńskiego fotografa Wilhelma Skarzyńskiego postawiłem wiele znaków zapytania, co do okoliczności jej wybawienia. Wiemy tylko, że z pierwszym transportem repatriantów wyjechała do Polski. Do szczegółów, jakich dowiedziałem się wcześniej od córki fotografa — malarzki wileńskiej Walentyny Skarzyńskiej, dodać należy jeszcze jeden, i bardzo ważny. Otóż p. Walentyna odnalazła w domowym archiwum "Wyciąg z ksiąg metrykalnych o Żydach urodzonych w m. Wilnie w roku 1919". Z dokumentu, wydanego 16 czerwca 1939 roku, dowiadujemy się, iż Musia Bursztejn urodziła się 15 czerwca według daty chrześcijańskiej i 17 — według daty żydowskiej tegoż roku. Jej ojciec — Bohusławski — mieszczanin Hirsz, syn Chaima, Bursztejn; matka — Gołda-Basia (ten wyraz trudno odczytać), córka Mowszy. *Starostwo Grodzkie Wileńskie stwierdza zgodność tekstu polskiego z odpowiednim zapisem w księdze metrykalnej*

znajdującej się w *Starostwie* — czytamy. Podpisał wicestarosta Wacław Jeśmian, dokument zatwierdził rabin Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Wilnie, zaś jeszcze raz, 24 maja 1940 roku inny rabin — z polecenia władz litewskich.

Na drugiej stronie "Wyciągu" czytamy następujący dowód wdzięczności Musi za uratowanie: *Ja, niżej podpisana Musia Bursztejn, córka Hirsza i Gołdy Bursztejnow, niniejszym oświadczam, iż z tytułu zaciągniętego przeze mnie długu u pana Skarzyńskiego Wilhelma w kwocie 1000 (jeden tysiąc) rubli rosyjskich (carskich) w złocie, przelewam tytułem własności na nieruchomości moją położoną w Wilnie przy ulicy Kucharskiej nr 4.*

To oświadczenie nie zostało potwierdzone notarialnie, brakuje też podpisów świadków; wygląda na to, że robione było w pośpiechu, bez większej nadziei na odzyskanie owej nieruchomości. Dokument wnosi trochę światła o rodzicach Musi, podaje konkretną datę jej urodzenia. Natomiast, gdzie jest teraz ona i jak ułożyły się jej dalsze losy — pozostaje tajemnicą.

Romułd Mieczkowski

RABIN Gminy Wyznaniowej Żydowskiej WILNIE				WYCIĄG		
z ksiąg metrykalnych o Żydach urodzonych w m. Wilnie				w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym		
IMIONA I NAZWISKA OJCA I MATKI		IMIONA I NAZWISKA CÓRY		DATA URODZENIA		MIEJSCA URODZENIA
Hirsz, Chaim		Musia Bursztejn		15 czerwca 1919		Wilno
Gołda-Basia		Mowszy		17 czerwca 1919		Wilno

Wyciąg z ksiąg metrykalnych o Żydach, urodzonych w m. Wilnie w roku 1919

## SŁYNNY EUROPEJSKI GITARZYSTA



Grę wirtuoza gitary oklaskiwano w największych i najbardziej prestiżowych salach

Słynny Europejski Gitarzysta — te słowa widnieją na pomniku Marka Sokołowskiego znajdującym się na Rossie, tuż pod nazwiskiem artysty. Zapewne wielu z nas, odwiedzając nekropolię wileńską, nie tylko w dniach Wszystkich Świętych i Zaduszek zadaje sobie pytanie: Kim był ten człowiek?

Działalność artystyczna Sokołowskiego przypadła na drugą połowę XIX wieku, gdy gitara stała się w Europie nadzwyczaj popularną.

W różnych krajach różnie go nazywano — we Francji mówiono o nim jako o "Paganinim gitary", w Anglii — jako o "Królu gitary"; w Polsce, pod wpływem uniesień patriotycznych zwano go nawet "Kościszką gitary", w wielu krajach — po prostu go uznawano za wielkiego, wybitnego artystę.

Muzyk urodził się 25 kwietnia 1818 roku niedaleko Żytomierza. Dzięki przypadkowej obecności w domu gitary, zachwycił się tym instrumentem już jako dziecko — i jak to często bywało w tamtych czasach — rodzice nie byli zachwyceni perspektywą posiadania w domu zawodowego gitarzysty. Kiedy rodzina przejechała do Berdyczewa, przyszły wirtuoz na własną rękę uczył się gry na gitarze w szkołach M. Julia-

ni'ego, L.Leniani'ego i J.K.Merza. Doskonalił mistrzostwo instrumentalisty, a jednocześnie opanowywał grę na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli. 26 maja 1842 roku w Żytomierzu nastąpił też jego błyskotliwy debiut, stąd rozpoczął swą drogę jako solista.

Na szerokie wody wypłynął po koncercie w Moskwie, który odbył się w 1846 roku. Publiczność nie miała wątpliwości, iż do czynienia ma z talentem wyjątkowym. Kiedy po 11 latach, w rozkwicie swej kariery, wystąpił w Sali Kolumnowej, na jego koncert przybyło ponad 6 tysięcy słuchaczy. Gitarzyście zgotowano owację, zaś czołowe gazety nie skąpiły swych pochwał.

Stąd rozpoczął wielkie tournée do krajów Europy Zachodniej, gdzie właśnie zasłynął jako "Europejski Gitarzysta". W 1858 roku oklaskiwano go w Wiedniu. Niemiecki krytyk muzyczny E.Ethinger nazwał go "Byronem gitary", którego gra ożywić jest w stanie nawet kamień.

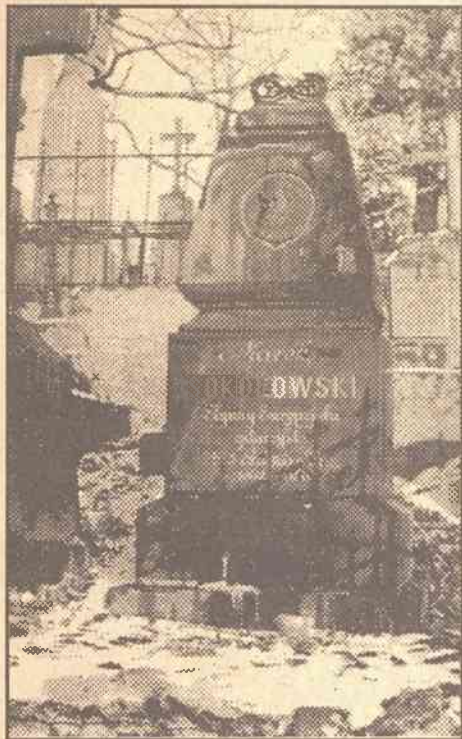
Po tym sukcesie nastąpiła seria udanych koncertów w Warszawie, Wilnie, Kownie, Mińsku, w wielu miastach Wielkiego Księstwa Lite-

wskiego. W Mińsku doszło do spotkania dwóch polskich wirtuozów tego czasu — po koncercie Sokołowskiego zachwycony jego mistrzostwem znany skrzypek Apolinery Kaški sprezentował mu swoją fotografię z serdeczną dedykacją.

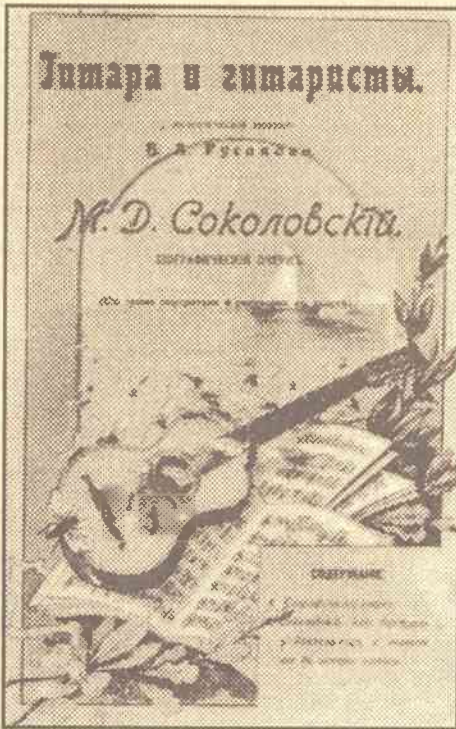
Rozkwit kariery gitarzysty nastąpił w latach 1863-1868. Wystąpił wtedy w znanych salach Paryża, Londynu, Berlina, Drezna, Brukseli, Milanu, no i oczywiście w największych miastach Polski; przede wszystkim w Warszawie i Krakowie. Pożegnalny recital Marka Sokołowskiego miał miejsce w Petersburgu w 1877 roku — dawała się we znaki coraz bardziej choroba, która nie pozwalała kontynuować działalności koncertową.

Ostatnie lata życia spędził w naszym mieście. Zapewne dlatego, iż odpowiadał mu artystyczny duch Wilna. Zawsze mieszkało tu wielu wybitnych artystów i przyjaciół sztuki. Tu też zmarł 25 grudnia 1883 roku. Niedaleko jego mogiły został pochowany później M.K.Čiurlionis, jeden z największych muzyków litewskich.

Opr. R.M.



Nagrobek artysty na wileńskiej Rossie ze słowami: Marek Sokołowski. Słynny Europejski Gitarzysta Fot. Bronisława Kondratowicz

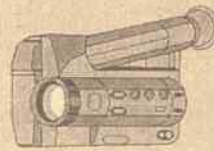


Karta tytułowa szkicu biograficznego o Marku Sokołowskim w języku rosyjskim

### POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe USŁUGI W FILMOWANIU.

Na sprzęcie wysokiej klasy utwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.



Tel. 22 42 45, 47 53 98.

### CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,20 zł).

Ceny ogłoszeń zamieszczanych na pierwszej i ostatniej stronie dwutygodnika "Znad Wili" są wyższe o 100 proc. Do tego należy dodać 18 proc. podatku PVM (od wartości dodanej). Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej) i 20 proc. — za całą stronę. Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 10 proc. Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytoja 2/4, 2001 Vilnius  
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Oferujemy kasyety wideo

#### "Kalejdoskop Wileński"

z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św.Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Szydłów, Druskieniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasyety — 40 Lt. Przy wysyłce pocztowej za granicę — 10 USD (albo równoważność w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 12 Lt (3 USD). Pieniądże można wpłacić na konto w Warszawie lub przysyłając czeki na nazwisko redaktora lub wydawcy.

### PAMIĘTAJMY O PRENUMERACIE

Zdajemy sobie sprawę z warunków finansowych rodaków na Litwie, dlatego pozostawiamy bez zmian cenę prenumeraty na I półrocze roku przyszłego. Na ile też nam się uda, pozostanie niezmienna cena dwutygodnika. I choć dzisiaj w kioskach kupi się wszystko, a w tym "Znad Wili", to zachęcamy Państwa do stałej prenumeraty. Choć niemało dzisiaj dróg kolportażu, to zapewnia ona bowiem dostarczenie na czas czasopism, jest też środkiem finansowego wsparcia redakcji. Zapraszamy więc do abonowania dwutygodnika — cena wynosi 9,60 Lt na półrocze (1 miesiąc — 1,60 Lt).

Zaprenumerować pismo można w urzędach pocztowych, w redakcji (i galerii) "Znad Wili", w niektórych szkołach i u społecznych kolporterów, w tym u p. Alicji Klimaszewskiej w Księgarni Polskiej przy ul. Ostrobramskiej 9 (Aušros Vartų 9).

Nasz indeks: 67248.

Informacji na ten temat można uzyskać telefonicznie:

22 42 45, 22 30 20, fax 22 34 55

Pośpieszmy się, pamiętając chociażby tym, że bez względu na ceny, dewaluację, ci, którzy będą mieli stałe "Znad Wili", po prostu wygrywają. Skądinąd patrząc na cenniki prenumerat gazet można wywnioskować, iż cena półrocznego posiadania dwutygodnika wcale nie jest wygórowana i przystępna dla znacznej części społeczeństwa. W imieniu tych, którzy zwracają się do redakcji z prośbą gratisowych prenumerat, apeluję do zamożniejszych rodaków, jak też właścicieli firm, by przyznając skromne środki, umożliwili posiadanie pisma dla tych, którzy jego potrzebują, którym szczerze renty i zasiłki nie pozwalają prenumerować "Znad Wili" i innych czasopism polskich.

Wysokość prenumeraty dla Czytelników zagranicą pozostaje bez zmian.

Uwaga, zmieniła się końcówka konta dla płatników w Polsce. Należy wpłacać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wili". Cena rocznej prenumeraty w Polsce — równoważność 30 USD, w krajach Europy Zachodniej i Ameryki — 88 USD.

Na prenumeratę "Znad Wili" nigdy nie jest za późno!

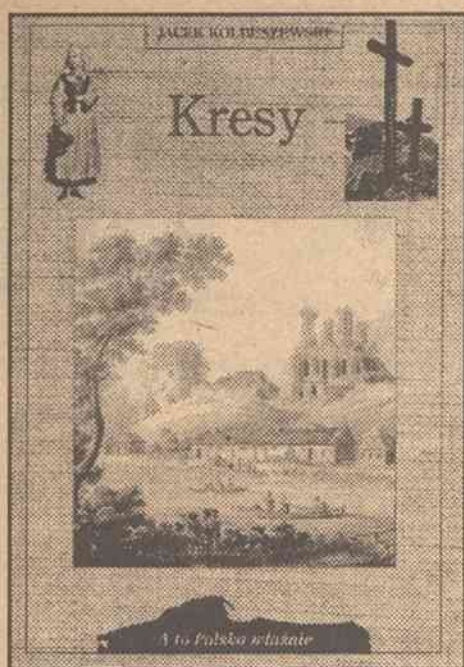
Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.  
Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie:  
224245 i 223020

ZNAD WILII  
1995.11.15-30

7

Lietuvos paštas		SP-1f									
ABONEMENTAS		leikraščio numeras	67248								
"ZNAD WILII"		(leidinio indeksas)									
(leidinio pavadinimas)	Komplektų skaičius		1								
1996 metų mėnesiams:											
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
Kam											
Kur											
(pašto indeksas, adresas)											
Lietuvos paštas		SP-1f									
ABONEMENTAS		leikraščio numeras	67248								
"ZNAD WILII"		(leidinio indeksas)									
(leidinio pavadinimas)	Komplektų skaičius		1								
Kaina	leidinio	Lt	ct								
pašto paslaugų	Lt	ct									
peradresavimo	Lt	ct									
vntai:											
1997 metų mėnesiams:											
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
Kam											
(prenumeratoriaus vardas ir pavardė)											
[ ] [ ] [ ] [ ]											
gavėjas kodas		gavėjas pavadinimas									
Kur		(miestas, rajonas)									

"Znad Wili" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny  
Adres redakcji: 2001 Vilnius, ul. Išganytoja 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Polska Galeria: tel.: 223020  
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska  
Konto: 400467987 Komercinis bankas, Vilniaus bankas, kod 260101777  
\* Skład komputerowy. Druk offsetowy \* Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda”  
\* SL 160 \* Indeks 67248 \* Podpisano do druku 14 listopada 1995 r.



Okladka książki



Autor opracowania — Jacek Kolbuszewski

## Polaków "małe ojczyzny"

# K R E S Y

*drogi do przebycia, koniec, dokonanie, zakończenie, cel, zamiar, powinność, punkt kulminacyjny, ograniczony obszar.*

W XVIII wieku był jeszcze inny rzeczownik — "kresa", którym nazywano stanowiska pocztowe. O nich też wspomina pamiętnikarz Jan Duklan Ochocki, pisząc *Ułożono kresy do przesyłania korespondencji*, ale to nie odnosiło się od obszaru pogranicznego. Wyraz ten mógł także określać linię wojskowego pogranicza, na południowym wschodzie dawnej Rzeczypospolitej.

Strona po stronie, w barwny i przejrzysty sposób tłumaczy Kolbuszewski fenomen kresów — historyczny, dotyczący różnych obszarów, pisze o życiu codziennym ludzi różnych narodowości a obywateli Rzeczypospolitej, dużo miejsca poświęca fenomenowi, który tak pięknie rozkwitł i zaowocował, jeśli chodzi o literaturę i sztukę. Kresy na tyle weszły do świadomości, że pisane wielką literą przywołują konkretne nazwy geograficzne i obszary.

Historyk jest zdania, że dzisiejsze pojmowanie tego słowa zawdzięczamy okresowi dwudziestolecia międzywojennego, gdy kresami stały się wszystkie dawne województwa Polski, które po Traktacie Ryskim weszły w skład Rosji Radzieckiej oraz Litwy i Łotwy. Tej nazwy używano też w stosunku do wszystkich terenów wschodnich, przylegających do granicy radzieckiej, również odnośnie Wileńszczyzny. Z biegiem czasu tych ziem zabranych, kresów odłączonych przybywało.

Jeszcze w Drugiej Rzeczypospolitej Kresy zachowywały ciekawy koloryt narodowościowy, włączając "tutejszych", dla wielu twórców przynosiły natchnienie. Można wciąż dyskutować, ile — powiedzmy — literatura czy malarstwo zawdzięcza Kresom. Lasy Wileńszczyzny i góry Huculszczyzny, pińskie błota i rozległe pola Ukrainy nie mogły nie fascynować całych pokoleń.

*Wędrując po dawnych polskich Kresach z pełną świadomością ich głębokiego zakotwiczenia w polskiej przeszłości, z niezaprzeczalnym prawem do nostalgii po utraconej Arkadii, trzeba zdać sobie sprawę, że jest to podróż po Ukrainie czy Białorusi, że może to być wędrowka po południowych regionach Łotwy, ongiś będących Inflantami Polskimi, że dzisiejsza Litwa jest czymś całkiem innym od dawnej romantycznej Litwy — pisze Jacek Kolbuszewski w rozdziale "Podzwonne dla Kresów".*

Dziś mamy do czynienia z innymi realiami, ale pamięć o Kresach żywa jest w Polsce, wśród tych Polaków, którzy wolą historii pozostać w obrębach innej państwowości, stając się oby-

telami Litwy czy Łotwy. Bardzo dobrze, że ukazała się tak potrzebna i cenna praca, wyjaśniająca, czym były i są (w naszej pamięci) Kresy. Dziś często używa się tego słowa, nie zawsze zdając sprawę z tego, co oznacza. W niektórych kręgach innych narodowości, uczulonych na wspólną historię, wywołuje ono niedobre skojarzenia, bywa przedmiotem politycznych spekulacji. A trzeba na to pojęcie spojrzeć tak, jak to robi Kolbuszewski: bez namiętnych emocji, po prostu objaśnia jego wielorakie znaczenie, przytacza mnóstwo pięknych kart dawnych dziejów, pełnych szacunku i poszanowania wobec narodów, z jakimi łączyły nas wspólne losy.

Jest to pozycja z serii bibliofilskiej, pięknie ilustrowana, zawiera chyba kilkaset ilustracji, ze stosownymi przypisami. Dlatego też edycję przyjemnie wziąć do rąk, a i czyta się ona łatwo, jednym ciągiem. Nam, wilanom, jakby tylko "za mała" jest Litwy w interpretacji dawnych dziejów. To trochę punkt widzenia "koroniar-ski" — podzielił moją uwagę na ten temat wilanin z urodzenia, znajomy profesor z Polski. Tym niemniej jest to pozycja szczególna, napisana mądrze a jednocześnie wartko, uwzględniająca wymagania współczesnego, i nieco wyrafinowanego czytelnika.

R. M.



Tarcza herbowa Korony i Litwy z czasów panowania Zygmunta III Wazy — w środku herb Wazów — Sноп

Jacek Kolbuszewski, Kresy, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1995

*Kresy... Słowo to ciągle budzi niezwykle i silne wzruszenia. Wiążą się z nim wspomnienia osobiste, niesie ze sobą pamięć o wielkich, tragicznych nieraz, zdarzeniach. Któż jednak o tym pamięta, że wyraz ten w znaczeniu wschodnich obszarów Polski żyje w naszym języku mniej więcej od stu pięćdziesięciu lat... — czytamy na okładce pięknego, rzec można, ekskluzywnego wydania pt. "Kresy", które się ukazało w serii "A to Polska właśnie" we Wrocławiu.*

Autorem opracowania jest Jacek Kolbuszewski, historyk literatury polskiej i literatur zachodniosłowiańskich, profesor zwyczajny w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. W sześciu rozdziałach wyjaśnia on, czymże były owe "kresy" na różnych etapach historii.

Określenia tego jako pierwszy użył Wincenty Pol, właśnie w dziesiętym znaczeniu, choć "kresy" obejmowały wówczas inny niż współcześnie rozumiany zakres. W swym "Mohorcie", wydanym w Krakowie w 1854 roku "rapsodzie rycerskim" dał Pol prawdziwy "kodeks miłości ojczyzny". To dzieło, niezwykle popularne jeszcze do lat 20., wywarło ogromny wpływ na wyobrażenia o przestrzennym kształcie mającej się odrodzić Rzeczypospolitej, zaznacza autor pracy.

*Kresy... Osobliwe to słowo. Ewokuje wizje przeszłości zarówno w jej wymiarze narodowym, jak i prywatnym, rodzinnym. Bywa niezwykle często synonimem "małej ojczyzny" Polaków, którzy po II wojnie światowej poddani zostali tak zwanej repatriacji — a liczba ich była duża, przekroczyła bowiem 2 000 000 osób. Pisane wielką literą Kresy stanowią jedyny w swoim rodzaju równoważnik nazwy geograficznej, zakresem swym obejmujący kilka regionów, kilka krain, kilka nawet obszarów etnicznych, uznanych jednak za obszar polskiej swojskości. Rzec*

*można, że Kresy są słowem nieledwie magicznym, budzącym wzruszenia, nostalgię, refleksje historyzoficzne, przemyślenia o osobliwościach dziejów naszego narodu i państwa, także naszej kultury — słowem przypominającym dni chwały i potęgi, ale także klęsk i męczeństwa. Są bowiem owe Kresy tak samo najwyraźniejszą rzeczywistością polskich losów, jak zarazem mitem. — pisze Kolbuszewski, i dalej — Rzec wielce znamienita: jakże często użycie tego słowa przenosi myśl i pamięć, a nieraz też i "duszę utęsknioną" "do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych", na "Ukrainy błękitne pola", nad Dniestru poroży, nad brzegi Rosi, nad Słucz i Pińę, na stoki Czarohory, do Lwowa i Wilna, do Zbaraża, Kobrynia i Buczacza. Kresy jednoznacznie bowiem kojarzą się z tymi obszarami, które znajdowały się ongiś na wschodnim obrzeżu Rzeczypospolitej.*

Wybrałem dłuższe cytaty, gdyż sprawę wyjaśniają na zasadzie "nic dodać, nic ująć", dlatego zastanawiając się nad tym pojęciem, chciałoby się odwołać do Kolbuszewskiego nieraz. I do takiego stwierdzenia, że działa tu swoisty automatyzm — otóż mówiąc Kresy, ma się najczęściej na myśli Kresy Wschodnie. Dopiero przymiotnik określa, że bywają i inne, np. Południowe czy Zachodnie.

To słowo "wykreował" czy po prostu wymyślił Wincenty Pol. W "Słowniku języka polskiego" (1807-1814) Samuela Bogumiła Lindego — okazuje się — nie było osobnego hasła "kresy", natomiast słowo "kres"/"krys" oznaczało wtedy *naznaczone granice, obręby, określenie, naznaczony koniec*, co zgodne było również z etymologią wyrazu "Kreis" pochodzącego z języka niemieckiego.

Słowo to było znane i wcześniej. "Słownik polszczyzny XVI wieku" podaje różne jego znaczenia, mówi, że jest to *linia, kreska, początek*

trzeba było odpracować ileś tam godzin. Pomagaliśmy więc matce przy pieleniu buraków w ramach tych robót dla dobra kolektywnego społeczeństwa. Wtedy też w pobliżu zasadzono topolową aleję, ubogie resztki której pozostały w dzisiejszej dzielnicy Poszytąjcie. Zrobiono również altankę, obsadzono ją jaworami. Prócz dzieci nikt jednak do niej nie chodził, nie prowadził dyskusji o świetlanej przyszłości w jej cieniu, toteż dość szybko trafiła w zapomnienie.

Czasami patrząc na okoliczne pola ojciec mówił: "nasza ziemia". Chodziliśmy też do "naszego lasu". Przylegał on do Wyszarów. Pola zacierały swe dawne sznury. Obsiewano je gryką lub żytem. Był okres, że rosła na nich marna kukurydza. Na byłym sznurze dziadka Piotrowskiego zakwitał łubin. Dziś w dużej mierze na ziemi Mieczkowskich i całkowicie na posiadłościach Piotrowskich stanęły dwie wileńskie dzielnice mieszkaniowe — Fabianiszki i wspomniane Poszytąjcie. Zniszczono w znacznej części sośniak, zmieniła się całkowicie topografia. Byłem świadkiem zmiany tego krajobrazu, z którego dziś zachowały się niktłe fragmenty. W

tym kępka zieleni z paru drzew sadu wujka Bolesława Piotrowskiego. Zastanawiam się, w którym miejscu stawiano stół, kiedy zasiadaliśmy do poczęstunku na świeżym powietrzu. Wuj przeszedł swoje na zesłaniu, odbył wszystkie jego etapy wraz ze stryjem Aleksandrem Popławskim, moim chrzestnym. Ani Mieczkowscy, ani Piotrowscy nie wstąpili do kołchozu. Reszta moich stryjów i wujów też nie garnęła się do kołchozowego ładu. Pracowali w przemyśle, haracz za ziemię odrabiali kobiety.

Tuż po wojnie najwięcej kontaktu z kołchozem miał stryj Bronisław Stankiewicz. Żołnierz września, zmuszony został pod groźbą wywózki, do przyjęcia na krótko funkcji przewodniczącego. Mawiano, że w tamtych groźnych czasach nimało mu zawdzięczało — z *Sielsowietu* wykradał spisy osób, których planowano wywieźć. O ile pamiętam, stryj zawsze był w pewnej kolizji z prawem. Przewodniczył krótko, został zdjęty, potem prowadził we własnym mieszkaniu pierwszy po wojnie wiejski sklep, potem przeszedł do pracy w mieście, do jakiejś resortowej ochrony na kolei. Pił mało i rzadko, ale

kiedy bawił się, miał gest. Zdarzało się, że wracał do domu zamiast taksówką... rejsowym autobusem. Po prostu płacił dla kierowcy, a ten zbaczał z kursu i wiózł, nie patrząc na protesty pasażerów pod wskazany adres, rozpędzając kury i wznosząc kłęby kurzu...

Stryj Bronisław ciągle prowadził jakieś interesy, ciągle na czymś tracił, ciągle czymś ryzykował, ale zawsze jakoś wychodził na swoje. Po jego zagrodzie również pozostały resztki sadu, próbowano złożyć tu materiały budowlane pod willę jednego z tych, który ma rozpocząć nową erę w Fabianiszkach, ale ciotka i rodzina narazie obronili się. Chcą, jak i inni działki na ojcowiznie sobie.

Podobny los spotkał zagrody innych stryjów — Józefa Hrypińskiego i Edwarda Kołoszewskiego — na ich ziemi wyrosły bloki. Również oni nie przystąpili nigdy do kołchozów, a zasilili powstającą klasę robotniczą.

Romuuald Mieczkowski

\* *Sielsowiet* — Rada Wiejska (ros.)

### Linie życia

## MOJE KOŁCHOZOWE DZIECIŃSTWO

W dzieciństwie często padało niezrozumiałe słowo kołchoz. Może dlatego, że rodzice, jak tylko mogli, ociągali się ze wstąpieniem do niego, choć podatki smagały niemiłosiernie. Zresztą nigdy nie wstąpili. Ojciec po wojnie zrezygnował z pracy kolejjarza. Zaczął pracować w wybudowanej w pobliskich Łuzach fabryczce. Z początku produkowała ona wojłoki, potem to była oczyszczalnia pierza, następnie przedsiębiorstwo konfekcyjne "Żuvedra". Matka pozostawała "bliżej domu" — sprzątała pobliską szkołę, potem zaczęła pracować jako krawcowa. Przez pewien czas o dawnej świetności przypominała stodoła, coraz bardziej pusta. Chodziliśmy latem do niej spać, a snom towarzyszył zapach zboża i siana.

Co to kołchozy, dowiedziałem się więcej, kiedy stodołę nam odebrano i uczyniono zefi jeden ze spichlerzy. Zajeżdżały tu furmanki z różnymi ładunkami. Jako nie pracujący w kołchozie mieliśmy mniej ziemi, w dodatku za nią